



MARIA GUTOWSKA

Warszawa, 26 lutego 1946 r. Sędzia St. Rybiński, delegowany do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Pouczona w obowiązku mówienia prawdy oraz o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek następnie zeznała:

Imię i nazwisko	Maria Gutowska z Tarasińskich
Data urodzenia	3 lipca 1909 r.
Imiona rodziców	Antoni i Anna z Kłombów
Zajęcie	domowe
Wykształcenie	szkoła powszechna
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Jagiellońska 12 m. 67
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

Egzekucja publiczna odbyła się przy ul. Kępczej przy murze rzeźni i niedaleko rogu ul. Jagiellońskiej w listopadzie 1943 roku, w piątek. Mogłam dokładnie ją obserwować, ponieważ odbyła się naprzeciwko okna mej pracowni.

Z początku o godzinie 8.00 rano przyjechali gestapowcy, oglądali miejsce. Później obstawili ulicę, kazali pozamykać sklepy, zabronili wyglądać oknem. Ja mogłam, bo okno moje było na piątym piętrze i obserwowałam, stojąc za firanką.

Po tym, jak obstawiono ulicę, nadjechały dwie taksówki, z których wysiedli gestapowcy w skórzanych kurtkach. Było ich dziewięciu. Następnie nadjechał samochód, w którym przywieziono ofiary egzekucji. Zaczęto ich wydobywać z samochodu. Byli oni związani po dwóch za ręce, oczy mieli wszyscy zawiązane płachtami i poruszali się bardzo wolno. Każdy z oprawców prowadził jednego więźnia.

Wszystkich więźniów naliczyłam 29, a ostatniego, trzydziestego, wynieśli.



Postawili ich naprzeciwko muru po sześciu. Ostatnich było pięciu, a później zastrzelili trzydziestego, którego wynieśli z samochodu i położyli głową do muru. Poprzednich stawiali twarzą do oddziału egzekucyjnego, wykręcając im tylko głowy na lewe ramię.

Po salwach sprawdzili, czy ofiary żyją i dobijali dających oznaki życia. Następnie z rzeźni przyszedł lekarz i oglądał razem z SS-manami zabitych. W końcu załadowano ich do samochodu, wrzucając do wewnątrz.

Pięciu więźniów, którzy przyjechali razem, a których nie rozstrzelano, zaczęło sprzątać ulicę. Dostali z rzeźni szlauch i obmyli ścianę. Polewaczki nie widziałam. Później rzucili się ludzie ze świecami, obrazkami i kwiatami. Schwyciłam maskę, która była na oczach jednego z zabitych, i mam ją dotychczas.

Jak się nazywali ci straceni w owej egzekucji, ja nie wiem. Według mnie oni wcale nie byli ubrani jednakowo. Każdy był ubrany inaczej, w swoim ubraniu cywilnym.

Muszę jednak dodać, że na trzy tygodnie przedtem doznałam znacznie większego wrażenia od zaobserwowanej egzekucji, gdyż 26 października 1943 na ul. Leszno 5 odbyła się również publiczna egzekucja i jedną z jej ofiar był mój mąż Kazimierz Gutowski, urodzony w roku 1915. Było wówczas rozstrzelanych 27 czy 28 [osób]. Wśród rozstrzelanych był sąsiad nasz z tego samego domu, Jerzy Madejski, przypuszczalnie rówieśnik mego męża.

Mąż mój brał udział w kampanii 1939 roku jako lotnik z bazy lotniczej w Dęblinie. Trafił do niewoli niemieckiej i był tam aż do końca 1942, kiedy uciekł i powrócił do domu. Ja go ukrywałam w innym mieszkaniu. 22 października 1943 na ulicy Jagiellońskiej była jakaś strzelanina, po której żandarmeria urządziła łapankę. Nasz dom został otoczony i wszystkich mężczyzn wypędzili z domu. Mąż z czterema innymi mężczyznami został zaareztowany i zabrany na Pawiak. Z pięciu wróciło do domu trzech, a męża i Madejskiego pozostawili w więzieniu. Mąż miał przy sobie sfałszowane karty rozpoznawczą i Ausweis na swoje nazwisko, lecz w o pięć lat starszym wieku.

Zanim zaczęłam starania o zwolnienie męża z więzienia, dowiedziałam się z radia z 24 października, że mężowi wraz z innymi, których nazwiska ogłoszono, dowiedziono rzekomo, że pracowali na rzecz Anglii i Ameryki. Następnego dnia radio podało, że mąż i inni skazani są za komunizm. Wreszcie 26 października podano, że mąż mój Kazimierz Gutowski,



urodzony w roku 1910 (według karty rozpoznawczej) został rozstrzelany wraz z innymi (ogółem było 27 czy 28) przy ul. Leszno 5.

Plakatu z listą rozstrzelanych nie widziałam. Jeszcze wtedy, o ile mi wiadomo, plakatów nie rozklejali.

Od męża z Pawiaka wiadomości nie otrzymałam. Ojciec męża dowiadywał się od jakiegoś gestapowca na Okęciu, dlaczego męża mego rozstrzelali. Otrzymał odpowiedź, że zginął dlatego, że był niezameldowany w naszym domu.

Po mężu został mi jeden syn, który obecnie ma 7 lat.

Wdowa po Jerzym Madejskim mieszka w naszym domu, imienia i numeru mieszkania nie pamiętam.

Protokół odczytano.